Ner 49. Kraków, Czwartek 28 Lutego 1895. Rocznik XLVIII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedzieli i dni świątecznych. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojowskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańkowskiej (Sukiennice). — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cnt. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; w Paryżu wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp

Przegląd polityczny.

Kraków 27 lutego.

Zapowiadana manifestacya Ojca św. w sprawie chrześciańsko-socyalnego ruchu w Austryi wbrew dotychczasowym doniesieniom nie przyjdzie prawdopodobnie do skutku. Tak przynajmniej utrzymują wiedeńskie dzienniki liberalne na podstawie własnych informacyj, jakie otrzymują z Rzymu. *N. fr. Presse* ogłasza nawet przebieg rozmowy „pomiędzy osobistością, której rady zasięgał Papież w dniach ostatnich, a jednym z posłów uwierzytelnionych przy Stolicy św.“ Papież miał oświadczyć, że bynajmniej nie pochwala agitacyi anty-semickiej, ale pozostawia w pierwszym rzędzie biskupom załatwienie tej sprawy. Wśród politycznej walki — mówić miał Ojciec św. — łatwo się gubi kierunek i traci miarę, a przemijający polityczny interes bierze się za rzecz równoznaczną z zasadami chrześciańskiej nauki. To też zadaniem episkopatu jest prostować w sposób stanowczy błędy i wskazywać właściwą drogę. Ojciec św. nie będzie się wahał zabrać głosu z wysokości Apostolskiej Stolicy, gdyby tego kiedykolwiek miała zajść potrzeba; obecnemu stanowi rzeczy zaradzić może łatwo spokojna stanowczość biskupów. *N. fr. Presse* obwinia w gwałtowny i podejrzliwy sposób sekretarza stanu kardynała Rampollę o popieranie chrześciańsko-socyalnego ruchu w Austryi i twierdzi, dość zresztą niedorzecznie, że depesza, wysłana przez niego do Lincu na ręce ks. Liechtensteina, miała na celu dokuczenie miejscowemu biskupowi (!) i rządowi austryackiemu. Według dalszych informacyj rzymskiego korespondenta *N. fr. Presse*, sprawę partyi chrześciańsko-socyalnej popiera wobec Ojca św. także X. biskup Steiner ze Stuhlweissenburga, któremu chodzi o to, że odnośna manifestacya Ojca św. mogłaby także być wyzyskana przeciwko węgierskiej partyi ludowej, mającej przed sobą tak ważne zadania dla dobra religii i Kościoła.

Mowa cesarza Wilhelma wypowiedziana na obiedzie brandenburskiego sejmu, sprawiła żywe wrażenie w prasie niemieckiej. Dzienniki berlińskie prawie jednomyślnie widzą w niej upomnienie dla partyi agrarnej oraz zajęcie stanowiska wobec wniosku Kanitza w sprawie monopolu zbożowego. Mowa ta zyskuje na znaczeniu ze względu na hasło, wydane w obozie agrarnym a cytowane przez dep. Richtera w komisyi parlamentu, które brzmi: *ohne Kanitz keine Kähne*; przyjęcie wniosku Kanitza jest więc warunkiem, pod którym partya agrarna odda głosy za nowymi pancernikami, jakich pragnie cesarz dla praktycznego zastosowania strategicznych studyów poczynionych w ciągu wojny chińsko-japońskiej. Słowa cesarskie, „że nie należy żywić przesadnych nadziei, albo domagać się urzeczywistnienia utopii“, oraz „że żaden stan nie może mieć do tego pretensyi, aby był uprzywilejowany kosztem innych“, mają dość wyraźne znaczenie. Jakie będą konsekwencye mowy cesarza, trudno przewidzieć. W każdym razie zaznacza ona do pewnego stopnia świeży zwrot w polityce wewnętrznej Niemiec. Daje się słyszeć zapowiedź, że obóz agrarny gotów jest stanąć w takiej samej opozycyi do ks. Hohenlohego, w jakiej stał wobec hr. Capriviego od czasu zawarcia traktatów handlowych. O zwrocie w polityce wewnętrznej świadczy także mowa ministra Böttichera wypowiedziana na wiecu handlowym, a podnosząca z naciskiem, najwidoczniej wskutek poleceń cesarza, wielkie znaczenie traktatu z Rosyą. Sytuacya parlamentarna jest wogóle zawikłana. Projekt przeciwko stronnictwom przewrotu spotyka się z coraz większym oporem zarówno w parlamencie, jak i poza parlamentem. Zręczna i wyborna taktyka katolickiego centrum, które najzupełniej sprawiedliwie wskazuje, gdzie należy szukać pierwszych źródeł społecznego przewrotu i w myśl swojego programu stawia wnioski dodatkowe, wywołuje zakłopotanie i bezradność rządu. *Nordd. Allg. Ztg* wyraźnie już oświadcza, że rząd nie może udzielić swego zatwierdzenia wnioskom centrum; bez tych poprawek zaś centrum nie odda swoich głosów za ustawą, której elastyczność może dać w ręce rządowi środki do stłumienia wszelkiej opozycyi. Tak więc te dwie sprawy, do których cesarz Wilhelm zdawał się przywiązywać wagę największą i dla których rozłączył się nawet z hr. Caprivim: akcya przeciwko partyom przewrotu i nowe żądania wojskowe, są zakwestyonowane bardzo poważnie.

Wiadomość o tem, jakoby rząd Rzeczypospolitej francuskiej odpowiedzieć miał już przychylnie na zaproszenie cesarza niemieckiego do wzięcia udziału w uroczystościach lipcowych w Hamburgu, okazała się przedwczesną. Przed kilkoma dniami przyjęcie zaproszenia uważane już było prawie za rzecz dokonaną. Admirał Bernard wydał już zarządzenia w sprawie wyszukania i przygotowania dwóch statków, które w lipcu odpłynąć miały do Hamburga. Ataki Rocheforta w *Intransigeancie* nie minęły jednak bez wrażenia; rząd lękając się niemiłych zajść parlamentarnych, zaczyna się wahać i zapewnia w drodze półurzędowej, że odnośna decyzya wcale jeszcze nie zapadła.

Korespondencya „Czasu“.

Rzeszów 25 lutego.

(*i. s.*) Dnia 18 b. m. odbyło się w sali tutejszej Rady powiatowej zgromadzenie przedwyborcze uprawnionych do wyboru obywateli sześciu powiatów, celem omówienia kandydatury posła do Rady państwa, w miejsce hr. Jana Stadnickiego, powołanego do Izby panów. Na zgromadzenie przybyli prezesowie wszystkich sześciu powiatów, oraz liczne grono obywateli; hr. Stadnicki jako ustępujący poseł do Rady państwa, hr. Scipio jako dotychczasowy poseł do Sejmu z tego okręgu i hr. Andrzej Potocki, jako zaproszony kandydat na opróżnione krzesło.

Zgromadzenie zagaił i takowemu przewodniczył Stanisław Jędrzejowicz, jako prezes Rady powiatowej rzeszowskiej i jako upoważniony przez komitet centralny do zwołania zgromadzenia i do zatwierdzenia tej kandydatury, która większością głosów popartą zostanie.

Pierwszy głos zabrał hr. Jan Stadnicki, aby w krótkiem przemówieniu (znanem już czytelnikom *Czasu* — *P. R.*), podziękować wyborcom za dotychczasowe zaufanie. Imieniem wyborców podziękował ustępującemu posłowi p. Adam Jędrzejowicz.

Następnie p. Józef Michałowski postawił kandydaturę Andrzeja hr. Potockiego, którego szersze grono obywateli zaprosiło do ubiegania się o mandat w okręgu, który zawsze starał się i stara wyborem posła przysporzyć dodatnią siłę do pracy.

Hr. Andrzej Potocki w pięknych i wymownych słowach dziękuje za zaufanie, jakiem zostaje zaszczycony, już samem powołaniem do pracy, oświadczając, iż pragnie, idąc utartymi ślady przez ojca i brata — służyć krajowi, a otrzymawszy ku temu sposobność, wstąpi do Koła polskiego, jako szeregowiec, od żadnej nie usuwając się pracy. Oklaskami przyjęto przemowę kandydata, jak i odpowiedzi jego na szereg interpelacyj, z których najważniejsze objęły: sprawę podatkową, rewizyę katastru, monopol spirytusowy i reformę wyborczą. Trudno nawet streścić szeroką dyskusyę, jaka się wywiązała; zaznaczyć tylko należy, iż przemowy kandydata zadowolniły obecnych i trafiły do przekonań wyborców tak, że przy próbnem głosowaniu nie było ani jednego głosu przeciw hr. Potockiemu. Skonstatował to przewodniczący, a na podstawie upoważnienia ogłosił, że kandydaturę tę komitet centralny zatwierdza i wyborcom poleca. (Wiadomo, iż wszystkie, po południu dnia tego oddane głosy, padły na Andrzeja hr. Potockiego).

Korzystając z zebrania obywateli-wyborców okręgu rzeszowskiego, zabrał głos Karol hr. Scipio, by jako dotychczasowy poseł na Sejm krajowy, zdać sprawę ze swej sześcioletniej działalności. Dziękując w serdecznych słowach wyborcom za zaufanie, którem z tego okręgu dwukrotnie był obdarzany, oświadczył, iż tak, jak od roku 1878 (pierwszego swego wstąpienia do Sejmu), tak i przez 6 lat ubiegłych, oddawał się przeważnie pracom w komisyi budżetowej, a w ostatniem dwunastoleciu także i w komisyi bankowej, równie jak z wyboru Sejmu w Radzie Banku krajowego, w której nadal zasiada, i przedstawił treściwy pogląd na budżety krajowe i poszczególne tegoż rubryki, wyjaśnił dokonane konwersye, uporządkowanie funduszów skarbu krajowego i uzyskaną równowagę budżetową. Mowca objaśnił wzrost wydatków corocznych, wyliczając większą część dokonanych, preliminowanych i rozpoczętych inwestycyj, a wreszcie dał wyborcom obraz działalności Banku krajowego, korzyści jakie przyniósł krajowi i wzrostu majątku krajowego, jaki ma miejsce w Banku, a którego wysokość podwojoną została.

Zgromadzeni, na wniosek jednego z obecnych, wyrazili hr. Scipionowi jednomyślne *votum* zaufania.

Wiedeń 26 lutego.

(*Z Koła polskiego*).

Na początku wczorajszego posiedzenia Koła poselskiego polsk. poseł Piniński jako sprawozdawca komisyi co do jednej części kodeksu karnego, właśnie uchwalanego przez Izbę poselską, przedłożył wniosek nagły, aby Koło powzięło uchwały co do poprawek, przyjętych wczoraj przez izbową komisyę prawniczą, a mających na celu złagodzenie postanowień kodeksu, tyczących się przestępstw politycznych. Poprawki te już poprzednio przy pierwszych obradach przedkładali komisyi polscy jej członkowie, ale większość komisyi ich nie przyjęła, lecz teraz zgodziła się na niektóre. Powzięcie przez Koło polskie uchwał co do tych poprawek jest pilne, gdyż właśnie ta część projektowanego kodeksu przyjdzie pod obrady Izby na najbliższych jej posiedzeniach. Następnie poseł Piniński przytoczył dotychczas zaprojektowaną osnowę paragrafów 111, 112, 113, 128, 130, 141, oraz osnowę poprawek do tych paragrafów, przyjętą przez komisyę izbową. Za szeroki rozmiar musiałbym nadać temu listowi, aby przytoczyć tu osnowę tych paragrafów i poprawek do nich. Lecz wskażę dążność poprawek, iż mają na celu zapobiedz za surowemu lub nieodpowiedniemu zastosowaniu postanowień kodeksu co do przestępstw politycznych.

Posłowie Chrzanowski i Abrahamowicz Eugeniusz, uznając za odpowiednie poprawki do §§ 111 i 112, przedstawiali, że osnowa § 113, pomimo przyjętej przez komisyę poprawki, jest jeszcze za elastyczna, a także osnowa § 110 i zaproponowali odpowiednie poprawki. P. Lewicki żądał skreślenia całkiem § 113.

Poseł Piniński zgodził się na poprawki proponowane przez pp. Chrzanowskiego i Abrahamowicza i oświadczył, że będzie starał się przeprowadzić je w komisyi izbowej, jeżeli Koło je uchwali; ale nie może się zgodzić na żądane przez p. Lewickiego opuszczenie całkiem § 113, który zwrócony jest głównie przeciw pochwalaniu działań anarchistów. Wreszcie wniósł wykreślenie całkiem § 141, tyczącego się strejku robotników, na które to opuszczenie zgodziła się komisya, bo wobec postanowień co do koalicyi robotników, paragraf ten jest zbyteczny, a wywołuje wielkie nieukontentowanie między robotnikami.

Koło przyjęło poprawki zaproponowane do wymienionych paragrafów od 110 do 131, a nadto na wniosek posła Rutowskiego zastrzegło, że jeszcze weźmie pod rozwagę poprawki, które mu będą przedłożone po naradzie zwołanej przez stowarzyszenie literackie „Concordia“.

Następnie poseł Kozłowski będący sprawozdawcą z jednego działu budżetu ministerstwa skarbu, zażądał od Koła instrukcyi co do postępowania w komisyi z rezolucyami zaproponowanemi przez różnych posłów do tego działu budżetu. Po dłuższych rozprawach, Koło uchwaliło żądaną instrukcyę. Lecz ponieważ tyczy się to przyszłego taktycznego postępowania polskich członków komisyi budżetowej przy jej obradach, przeto uchwalono poufność rozpraw i uchwał w tym przedmiocie.

Poseł Lewakowski poruszył sprawę wychodźtwa włościan z Galicyi do Ameryki i żądał, aby Koło zajęło się wnioskami, które przedłoży pod jego rozwagę. Po przedstawieniu przez kilku posłów, że o sprawie emigracyi włościan z Galicyi obradowało już Koło kilkakrotnie w ciągu lat ostatnich i uchwaliło wnioski, które, przedłożone Izbie poselskiej, taż przyjęła, o czem może poseł Lewakowski nie wie — przewodniczący Zaleski oświadczył, że wnioski p. Lewakowskiego zamieści na porządku dziennym obrad Koła na jednym z późniejszych jego posiedzeń.

Wreszcie przystąpiło Koło do dalszych rozpraw ogólnych nad projektami ustaw, mających zreformować podatki bezpośrednie.

Pierwszy zapisany do głosu poseł Żuk Skarszewski przedstawił, że zaprojektowany podatek osobisto-dochodowy i sposób, w jaki ustawa poleca współobywatelom badać dochód każdego podatkującego, spowoduje wiele szykan i denuncyacyj. Nadto sądzi niesłusznem postanowienie w projektowanej ustawie, aby obywatele austryaccy, mający także własność za granicą Austryi, płacili osobisto-dochodowy podatek nietylko od dochodów z własności lub zatrudnienia, jakie mają w Austryi, ale także od dochodu z własności, położonej w obcym kraju i obciążonej tam różnymi podatkami. Postanowienie takie spowoduje, że wielu obywateli austryackich, mających znaczne majątki za granicą Austryi i ciągnących z tych majątków dochody, które zużywają w Austryi, przez co nietylko dają zarobek innym podatkującym w Austryi, ale także zwiększają dochód skarbu państwa z podatków konsumcyjnych — wezmą paszporty przesiedlenia się z Austryi, czego im nikt zabronić nie może, gdyż ustawy zasadnicze państwa zastrzegają wolność pod tym względem, ograniczoną tylko obowiązkiem służby wojskowej, dopóki obywatel jest w wieku popisowym.

Poseł Piniński przyznaje, iż chwalebnym jest cel zamierzonej reformy podatków bezpośrednich, ale wątpi, czy cel ten będzie osiągnięty. Wszystkie nowe podatki są zawsze dotkliwe, zwłaszcza przy organach skarbowych, przeniknionych duchem fiskalizmu. Wprawdzie projektowane ustawy zaprowadzają dla wymierzania podatku instytucyę autonomiczną, mianowicie komisyę krajową podatkową, wybieraną w połowie przez podatkujących, lecz mowca sądzi, że byłoby lepiej przeprowadzić tylko częściową reformę podatków: ograniczyć się tylko albo na zreformowaniu podatku zarobkowego z dodatkiem podatku rentowego, bez zaprowadzania podatku osobisto-dochodowego progresyjnego, albo też bez reformowania wcale podatku zarobkowego, zaprowadzić podatek osobisto-dochodowy o bardzo małej skali, a dochodu z tego podatku użyć na zniżenie innych podatków. Zdaniem mowcy, główną wadą ustawy, reformującej podatek zarobkowy, jest, iż wprowadza zasadę kontyngentowania tego podatku, to jest oznaczenia sumy, którą podatek ten z każdej klasy podatkujących przynieść winien. Wprawdzie jest tak oddawna co do podatku gruntowego, ale dochód z gruntu jest stalszy, niż z zarobku. W komisyi szacunkowej, oznaczającej, ile każdy podatkujący winien płacić, toczyć się będzie walka wszystkich przeciw wszystkim. Kontyngentowanie podatku zarobkowego nie spowoduje jego stałości, bo jeżeli jaki fabrykant lub przedsiębiorca uczuje się za bardzo obciążony podatkiem zarobkowym, wydzierżawi swoją fabrykę lub przedsiębiorstwo i będzie płacił podatek rentowy od pobieranego przez siebie czynszu dzierżawnego. Reforma podatków wpłynie także na reformę wyborczą, bo przez obniżenie podatku zarobkowego o 20%, a gruntowego o 10%, wiele osób, posiadających obecnie prawo wyborcze, straciłoby takowe według teraźniejszych ustaw. Należałoby przeto zastrzedz, że te osoby, które posiadały prawo wyborcze na mocy płaconych dotychczas podatków, zachowają to prawo, chociaż będą opłacać mniejszy podatek bezpośredni, niż 5 złr.

Następnie zabrał głos poseł Chrzanowski. Przyznaje, że zaprojektowana reforma, mianowicie podatku zarobkowego, jest znacznem polepszeniem w porównaniu z dotychczasowym stanem, bo nietylko zniża ten podatek o 20 do 25 procent, ale nadto daje rękojmie sprawiedliwszego wymiaru dochodu z zarobku. Lecz ponieważ celem teraźniejszej reformy podatków bezpośrednich jest nie powiększenie dochodów państwa, ale równomierne rozłożenie dotychczasowego ciężaru podatkowego na wszystkich podatkujących, to przecież zaprojektowane teraz nowe ustawy, powinny były daleko więcej, niż to czynią, obniżyć, oprócz podatku zarobkowego, dwa podatki: to jest gruntowy i czynszowo-domowy, których uciążliwość i wysokość powszechnie oddawna uznano. Dziwić się należy, że przeprowadzając reformę podatków bezpośrednich w chwili, gdy dochód z gruntu tak bardzo się zmniejszył wskutek wielkiego spadku cen zboża i małej nadziei ich podniesienia, a podwyższenia się kosztów produkcyi zboża, zaprojektowane ustawy przyjmują czysty dochód z gruntów w Austryi w takiej samej ogólnej sumie, jak przed 10 latami; bo ogólną sumę podatku gruntowego, który wynosi 22 procent czystego dochodu z gruntów, oznaczają na $37\frac{1}{2}$ milionów złr., zaś jako całą ulgę w tym podatku gruntowym, zniżają jego stopę z 22 proc. na 20 procent, przez co ogólna suma dochodu z podatku gruntowego zniżyłaby się z $37\frac{1}{2}$ na $33\frac{3}{4}$ milionów złr. Ale zaprojektowane ustawy zniżając podatek gruntowy o 10 procent, a także podatek czynszowo- i klasowo-domowy o 10 procent, równocześnie tenże sam dochód z gruntów i dochód z domów, obciążają nowym podatkiem osobisto-dochodowym. Mowca przypomina, że gdy przed kilkunastu latami ministeryum skarbu zaprojektowało za-

Djablik w butelce.

(2)

Przez

Roberta Ludwika Stevensona.

(Ciąg dalszy).

W końcu zgodzili się na to i wkrótce powrócili do Honolulu wraz z butelką. Ledwie wysiedli na ląd, Keave spotkał jednego ze swoich przyjaciół, który się zaczął użalać nad nim.

— Nie wiem, co się tu stało, czemuż tak ubolewasz nademną? — zapytał Keave.

— Czy to być może? nie wiesz, że twój stryj umarł, a jego jedyny śliczny synek wpadł w morze i utonął?

Keave na tę wieść zdjęty boleścią, zaczął płakać i wyrzekać i zapomniał na chwilę o nieszczęsnej butelce. Ale Lopaka zamyślił się, a gdy się Keave trochę uspokoił, zapytał:

— Zdaje mi się, że twój stryj miał w Hawai i Kai jakiś majątek?

— Nie w Kai, lecz w górzystej okolicy koło Hookena.

— Teraz ty to odziedziczysz? — zapytał Lopaka.

— Tak jest — odparł Keave i znowu zaczął opłakiwać swoich krewnych.

— Posłuchaj no i uspokój się — rzekł Lopaka — przyszło mi coś na myśl. Czy to czasem nie sprawka twojej butelki? Bo widzisz teraz masz już gotowe miejsce pod budowę twojego domu.

— Jeśli tak — odparł Keave — to mi zły duch źle służy, zaczynając od pozbawiania mnie krewnych. Jednak to może być, bo właśnie w takiem położeniu wyobrażałem sobie mój dom.

— Tak, ale jeszcze nie wybudowany — zauważył Lopaka.

— I może nigdy nie będzie — odparł Keave — bo mój stryj miał tylko trochę kawy i bananów, a to mi nie da dostatku, reszta zaś jego ziemi, to czysta lawa.

— Chodźmy do adwokata! — zawołał Lopaka — ja jeszcze mam jednę myśl.

Keave przyszedłszy z Lopaką, dowiedział się, że stryj jego w ostatnich dniach życia nagle zrobił majątek i pozostawił znaczne kapitały.

— Więc są i pieniądze na budowę! — rzekł wesoło Lopaka.

— Jeśli masz zamiar budować dom, to mogę ci polecić budowniczego, bardzo zdolny, przepowiadają mu wielką przyszłość.

— Co raz to lepiej! — zawołał Lopaka — wiedzie nam się wszystko jak z płatka.

Przyszedłszy do architekta, znaleźli już gotowych kilka planów.

— Zapewne chciałbyś jakiegoś niezwykłego domu? — zapytał. — Jakże ci się ten podoba? — i podał mu jeden z planów.

Zaledwie Keave rzucił okiem na papier, wykrzyknął ze zdziwienia; zobaczył myśl swoją wcieloną w rysunek.

— Teraz już stanowczo chcę tego domu — pomyślał — wprawdzie przeraża mnie źródło, z którego będzie pochodził, ale skoro muszę przyjąć złe, to niechże użyję i czegoś dobrego.

Opowiedział więc budowniczemu dokładnie, czego sobie życzy, jak dom ma być urządzony, jakie obrazy, a nawet drobiazgi mają być na stolikach, poczem zażądał kosztorysu. Budowniczy zadał mu jeszcze kilka pytań, potem z ołówkiem w ręku zaczął obliczać, a w końcu wymienił taką sumę, jaką spadek po stryju wynosił.

Lopaka i Keave spojrzeli ze zdumieniem po sobie.

— To rzecz jasna — pomyślał Keave — że dom będę miał, ale pochodzi od szatana i zapewne nie przyniesie mi szczęścia. Mam jednak niezłomne postanowienie nie żądać nic więcej od niego choćbym niewiem jak długo posiadał butelkę. Dom już mam; ale skoro muszę przyjąć złe, to niechże doznam choć trochę dobrego.

Zawarł więc umowę z budowniczym; podpisali kontrakt; a potem Lopaka i Keave popłynęli do Australii, bo postanowili zostawić mu swobodę i nie wtrącać się do budowy. Dom więc, a raczej jego budowa i urządzenie zostały w rękach złego ducha i budowniczego.

Podróż mieli pomyślną. Keave dotrzymał danego sobie przyrzeczenia i nie wypowiedział żadnego życzenia, nie chciał już zawdzięczać nic więcej djablikowi w butelce. Kiedy termin ukończenia budowy się zbliżył, zabrali się do powrotu. Dom był gotowy, więc też Keave, Lopaka i budowniczy wsiedli na pokład statku „Hall“ i popłynęli do Kona, żeby zobaczyć, czy wszystko zostało zrobionem według danego planu.

Zbliżając się do brzegu, zobaczyli dom już z pokładu okrętu; wznosił się na wzgórzu, powyżej szumiały niebotyczne lasy, poniżej rozpościerały się pokłady lawy, w której wnętrzu spoczywały ciała dawnych królów. Ogród otaczał dom, a z niego tysiące kwiatów posyłały im woń; po prawej ręce był sad z samych papai; po lewej z drzew chlebowych, a przed domem wznosił się wysmukły maszt z barwną chorągiewką u szczytu. Dom był na trzy piętra, o dużych pokojach i obszernych balkonach. W oknach jaśniały szyby przejrzyste i tak czyste, jak woda w dzień słoneczny. Na ścianach wisiały obrazy w bogatych złoconych ramach; były to bitwy morskie, piękne kobiety, malownicze okolice; Keave nigdy dotąd nie widział równie pięknych. Na stołach pełno pięknych drobiazgów i cacek, wspaniałe zegary, grające skrzynki, małe figurki, które poruszały głowami, książki z rycinami, cenne zbroje ze wszystkich stron świata, dowcipne zagadki do rozwiązywania w wolnych chwilach. Tak piękne wszystko było dokoła, że tylko się przechadzał po pokojach i przyglądał się nagromadzonym zbytkom. Najwięcej czasu jednak przepędzał na wspaniałych balkonach, tak obszernych, że mogły pomieścić mieszkańców całego miasta. To też Keave nie wiedział co woli, czy ganeczek od tyłu, gdzie mu chłodny wietrzyk muskał czoło i przynosił woń kwiatów i zapach rozkwitłych sadów; czy też balkon od frontu, zkąd miał widok na morze, gdzie pruł błękitne wody *Hall* płynąc z Hookena do Pele, albo statki obładowane owocami.

Obejrzawszy wszystko Keave i Lopaka usiedli na ganeczku.

— Masz więc wszystko, co pragnąłeś — odezwał się Lopaka.

— Nie jestem w stanie wypowiedzieć moich uczuć; rzeczywistość przeszła moje marzenia, ra dość sprawia mi zawrót głowy.

— Trzeba, żebyś pamiętał o jednej rzeczy, a mianowicie, że wszystko to może stało się bez pomocy djablika, może on z całą tą sprawą nic nie miał do czynienia. A gdybym ja też kupił od ciebie butelkę, a potem się przekonał, że okrętu nie dostanę? Włożyłbym rękę w ogień bez potrzeby. Dałem ci wprawdzie słowo, że ją kupię, ale sądzę, że nie powinienbyś odmówić mi jednej prośby: zrób jeszcze jednę próbę, daj mi ostateczny dowód.

— Nie mogę. Przysięgłem, że już nic nie będę żądał od złego ducha, i tak mu już aż nadto zawdzięczam.

— To nie będzie żadne dobrodziejstwo — odparł Lopaka. — Chciałbym tylko zobaczyć tego djablika. Nie przyniesie nam to ani wstydu, ani korzyści, a przecież byłby to dowód najlepszy, gdybym go na własne oczy zobaczył. Zrób mi tę łaskę, pokaż mi go, a potem, patrz, już trzymam pieniądze w ręce, zapłacę ci za butelkę i wezmę ją zaraz.

— Boję się tylko, że on może bardzo brzydki, i jak go zobaczysz, stracisz ochotę do kupna.

— Zawsze byłem uczciwym, i dotrzymuję danego słowa. Patrz! kładę pieniądze na stół.

— Dobrze, — odpowiedział Keave — ja sam jestem ciekawy. A więc pokaż nam się mości szatanie!

Zaledwie to wymówił, szatan wychylił się z butelki i szybkim, jaszczurczym prawie ruchem schował się napowrót. Lopaka i Keave skamienieli z przerażenia. Noc zapadła, zanim zdołali zebrać myśli i wyrzec pierwsze słowo; Lopaka rzucił pieniądze i milcząc wziął butelkę.

— Muszę dotrzymać słowa — przemówił Lopaka — gdyby nie to, nie dotknąłbym nawet nogą tej butelki. Będę miał statek i pieniądze, ale pozbędę się jej przy pierwszej sposobności. Bo muszę ci wyznać, że mnie ten widok przeraził.

— Lopaka — rzekł Keave — nie gniewaj się, proszę, ale posłuchaj, co powiem. Wiem, że noc ciemna, droga zła i straszno jechać koło starych grobów, ale odkąd go zobaczyłem, nie wezmę nic w usta, nie pomodlę się, nie zamknę oczu, dokąd go będę czuł pod moim dachem. Dam ci latarnię i kosz na butelkę, weź, co chcesz na pamiątkę z mojego domu, czy to obraz lub co innego, ale jedź natychmiast i zanocuj w Hookena u Nahina.

— Keave! każdy inny miałby żal do ciebie, a szczególniej ja, który ci taką przysługę oddaję, miałbym prawo do tego. Mnie z tą butelką noc i droga przez stare cmentarzysko musi być straszniejszą, niż komu innemu, grzech ciężki mam teraz na sumieniu. Ale rozumiem cię i nie mam serca gniewać się na ciebie. Będę się modlił o szczęście dla ciebie w tym nowym domu, będę prosił, żeby się mnie także powiodło z okrętem, a nadewszystko, żebyśmy obaj dostali się do nieba wbrew djablikowi, zamkniętemu w butelce.

Lopaka siadł na koń i powoli zjeżdżał z góry; Keave stał na ganku i słuchał brzęku podków po kamieniach, patrzał jak światełko latarni znikało powoli w oddaleniu, jak mknęło drożyną przez stare cmentarzysko, gdzie leżeli nieboszczykowie, pomarli przed wiekami; cały ten czas drżał, z załamanemi rękoma modlił się gorąco za swego przyjaciela i chwalił Boga, że go wybawił z zasadzki szatana.

Nazajutrz zaświtał jasny, pogodny dzień; dom był taki piękny, że Keave zapomniał o swoich troskach. Tak dzień za dniem mijał, a Keave był szczęśliwy. Siedział na ulubionym swoim ganeczku całymi dniami, tam czytywał gazety z Honolulu; jak się gość zdarzył, oprowadzał go po domu. To też sława jego rozeszła się szeroko, nazywano go Ka-Hale-Nui — co tyle znaczy, jak „Wielki dom“, a czasami także w Kona „Schludnym domem“, bo Keave miał służącego Chińczyka, który cały dzień chodził ze ściereczką i zmiotką, mył szyby, obcierał złocenia, szkła, trzepał dywany, i kosztowne materye, wszystko świeciło się, jak jasność słoneczna. Keave zawsze chodził po domu z piosnką na ustach, czuł, że mu serce rosło z radości, a jak okręty zawijały do portu, witał ich chorągiewką, wywieszoną na maszcie przed domem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

prowadzenie podatku osobisto-dochodowego, posłowie polscy, a także i inni posłowie obstawali przy zasadzie, że podatek ten osobisto dochodowy **nie powinien być pobierany od dochodu, obciążonego już innym podatkiem**, mianowicie od dochodu z gruntu i domu, gdyż od tych dochodów jest już pobrany podatek gruntowy i domowy. Jeżeliby takiej zmiany osiągnąć nie było możebnem, w takim razie stopa podatku osobisto-dochodowego powinna być dwojaka. Mianowicie, według daleko niższej stopy powinien być pobierany podatek osobisto-dochodowy od dochodu, obciążonego już innym podatkiem bezpośrednim, to jest albo gruntowym, albo domowym, albo zarobkowym; zaś według wyższej znacznie stopy należy pobierać podatek osobisto dochodowy od **dochodu nie obciążonego żadnym innym podatkiem**, szczególniej od dochodu z kapitałów, umieszczonych w obligacyach pożyczek państwowych, uwolnionych dawnemi ustawami od opłaty podatku rentowego. Z tych powodów mowca proponować będzie przy rozprawach szczegółowych nad projektowanemi ustawami zaprowadzenie dwojakiej stopy podatku osobisto-dochodowego.

Z powodu spóźnionej godziny, przewodniczący **Zaleski** odłożył dalsze rozprawy ogólne nad reformą podatkową do następnego posiedzenia Koła.

Poznań 25 lutego.

(*) Kiedy podczas jednej z ostatnich *Polendebatte* w sejmie pruskim faryzeusze antypolscy zapewniali raz po raz, że przez swe towarzystwo polakożercze nie myślą bynajmniej występować zaczepnie przeciwko polskości, posłowie nasi w słusznem oburzeniu raz po raz przerywali mowcom wykrzyknikami: „Nie wierzymy wam!“ Wtedy to pp. Tiedemann, Unruh i t. p. udawali i ze swojej strony oburzenie, że ktoś śmie im nie wierzyć! Tymczasem Nemezis bardzo rychło dosięgła ich faryzejstwa. Zaczepka niecna przeciwko Bankowi Ziemskiemu, a mianowicie też przeciwko rentowej komisyi jeneralnej, jakoby Bank ten uważała za rodzaj filii swej, spowodowała nietylko Bank ten, ale i poznańskiego komisarza tejże komisyi, że zacnemu p. Tiedemannowi wykazali listownie najwierutniejsze fałsze, któremi starał się publicznie w sejmie kuć kapitał przeciwko Polakom. Ale czelność tych panów nie zna granic. P. Tiedemann w odnośnej korespondencyi z Bankiem i reprezentantem komisyi jeneralnej wyparł się słów własnych, drukowanych w zapiskach stenograficznych. Sprawa ta naturalnie zużytą zostanie przez naszych reprezentantów, raz w komisyi obradującej nad zmianą ustaw komisyi jeneralnej, a następnie i w plenum posłowie nasi zapewne dręczyć nie przestaną p. Tiedemanna jego podejrzaną prawdomównością. Głosił on w sejmie, że Bank Ziemski na dworcu tutejszym wywiesił plakat, w którym się przedstawia jako biuro niejako pomocnicze jeneralnej komisyi. Tymczasem stwierdzono, że plakat taki, ani nawet podobny Banku Ziemskiego wcale na dworcu nie istnieje, a numer domu, który tam, wedle p. Tiedemanna podany był jako domicyl Banku, także nie istnieje, biuro zaś komisyi jeneralnej znajduje się przy zupełnie innej ulicy, daleko od Banku Ziemskiego i to w domu, w którym ani jeden Polak nie mieszka. Zakłopotany pułapką, w którą wpadł p. Tiedemann, organ polakożerców, *Posener Tageblatt*, myje jak może swego murzyna i wybacza mu omyłkę, bo przecież p. Tiedemann, nie zna dokładnie Poznania i nie mógł skontrolować podanych informacyj. To prawda, ale i to się zarazem stwierdziło, że p. Tiedemann i podobni jemu opierają się w swych wywodach na plotkach i insynuacyach, których im najprawdopodobniej dostarczono ze znanego biura prasowego, jakie tu założono kosztem polakożerczego stowarzyszenia. Nie przypuszczaliśmy, że ci panowie wszyscy razem tak rychło zaplączą się we własne sidła.

Nieco lepiej, jak kampania przeciwko stowarzyszeniu polakożerczemu, powiodła się posłom naszym kampania w sprawie teatrów amatorskich. Wiadomo, że w Prusiech Zachodnich prezes rejencyi kwidzyńskiej wydał rozporządzenie, żeby przedsiębiorcy polskich teatrów amatorskich nadzorczej władzy policyjnej przedkładali w **uwierzytelnionem** tłómaczeniu sztuki, przedstawić się mające. Na osobistą interwencyę lubawskiego posła, Dra Rzepnikowskiego, p. minister o tyle odmienił rozporządzenie drakońskie p. prezesa, że obowiązek przedstawiania tłómaczeń tylko tam ma być utrzymanym, gdzie niema urzędnika, któryby znał dostatecznie język polski. Poseł Rzepnikowski wywiódł w tej mierze zażalenie w sejmie i żądał, żeby ustanawiano wogóle tylko takich urzędników, którzyby znali obydwa języki krajowe. Nie przesądzam, czy było fortunnem występować z żądaniem, o którem się naprzód wiedziało, że przy dzisiejszym stanie Réaumura szowinizmu nie może być mowy o spełnieniu życzenia. To też minister Koeller dość szorstko na ten postulat odpowiedział. Obiecał jednak, że weźmie pod uwagę żądanie posłów naszych, żeby polityczne kwalifikacye sztuk poddawano kompetentnemu sądowi centralnej instytucyi w Poznaniu. Gdyby to przyszło do skutku, miałoby się sprawę z wolą jednej instancyi, a nie z samowolą wielu. Dyskusya odnośna między posłem Drem Rzepnikowskim, ministrem Koellerem i posłem Mottym wykazała ponownie, że tenże minister „klepaniem po ramieniu“ nie zadawalnia się i nie nakłania ku polityce „ugodowej.“ Ale nie jest to wynikiem specyalnego usposobienia jego do Polaków. Jest on wogóle *ein schneidiger Herr*, jak stworzony do skruszenia liberalizmu w Prusiech. A na to się zanosi wedle przewidywań i obaw prasy „postępowej.“ Wycieczki jego i groźby, rzucane błyskawicznie na scenę i na literaturę niemiecką, każą się domyślać wielkiej stanowczości u głównego naczelnika pruskiej policyi. A ponieważ pewien odłam starszych parlamentaryuszy naszych, zrażony szowinizmem konserwatystów, grawitować zaczyna gwałtownie ku bezsilnej lewicy, nic dziwnego, że i przeciwko nam korzystają z tego anti-polskie żywioły ministeryalne, żeby sobie kosztem naszej skóry zjednywać popularność u całego szowinizmu niemieckiego. Wytworzyło się ztąd położenie rzeczy dla nas bardzo niepomyślne i arcytrudne, nie bez własnej winy naszej. Trochę późno rzucił X. Jaździewski anatema na niepowściągliwość pewnej prasy naszej. Zapytać się godzi, dlaczego nie nawoływano do tej powściągliwości wówczas, gdy chodziło o usunięcie z areny politycznej pewnych „niemiłych“ osobistości. Teraz *Orędownik* czuje się, nie wiemy, o ile szczerze, bardzo obrażonym na najdzielniejszą bądź co bądź siłę parlamentarną polską, której nam traktować nie należy lekceważąco, skoro na nią dziś spada mniej więcej cała dodatnia spuścizna polityki „ugodowej.“

Ze tak jest, a nie inaczej, poświadczył świeżo sam minister oświecenia Bosse. Dotąd sądzono u nas w kraju, że X. Dr Jaździewski jest przeciwnikiem tej polityki, bo występował jako przeciwnik osobistości, reprezentujących ten kierunek. Tymczasem Dr Bosse, jakkolwiek silnie i słusznie zaatakowany przez posła X. Dra Jaździewskiego, podczas obrad nad etatem oświaty, wywody swe obronne, wypowiedziane w duchu szowinizmu niemieckiego, zakończył takim zwrotem: „Ba, gdyby wszyscy duchowni polscy byli tak patryotyczni, lojalni i ostrożni, jak X. Dr Jaździewski, możnaby okazać trochę więcej względności“ (w sprawie szkolnej). Takiego świadectwa jeszcze żaden minister nie wystawił żadnemu z ugodowców! Już nawet utrzymują pesymiści, że minister Bosse chciał X. Dra Jaździewskiego skompromitować wobec szowinizmu polskiego, żeby mu w szerokich kołach polskich zepsuć popularność. Jakkolwiek wielką jest niedojrzałość nasza polityczna, nie sądzę, żeby się ministrowi ta sztuczka udała. Nie pozostawałoby w takim razie X. Dr Jaździewskiemu nic, jak szczerze podać dłoń tym, z którymi wspólnie nie zawsze chciał pracować, szukając przymierza z tymi, których dziś potępiać musi. Co pocznie, naturalnie przewidywać nie można, ale nie można wątpić, że wielki nasz dyalektyk — jak go Niemcy nazywają — zoryentuje się doskonale w położeniu i wybierze drogę właściwą, jaką mu rozum i sumienie wskażą. Zaznaczam tylko jeszcze, że minister Bosse w rozprawie z X. Jaździewskim powoływał się znów na znane mowy i wystąpienia galicyjskie, które dały powód szowinizmowi niemieckiemu do sformowania swej antypolskiej kosynierki.

Teraz już, po ostatnich oświadczeniach ministra Koellera założono w samym Berlinie *Zweigverein* polakożerczego towarzystwa. Na zebraniu odnośnem przemawiał sam prorok polakożerczy p. Kennemann z Klenki, na czele całego zastępu mowców, występujących z logiką podziwienia godną. Zapewniali jedni, że towarzystwo nie jest politycznem towarzystwem „walki,“ a tuż zaraz drudzy wołali z patosem, że związek jest tylko przednią strażą dla „towarzyszy boju z całej Rzeszy.“ Snać urządzą krucyatę z hasłem: *Drang nach Osten*. Dla nas najbardziej pouczającem było zakończenie przemówienia p. Kennemanna. Zakończył on zdaniem, że nic nie jest bardziej błędnem jak tak zwana polityka pojednawcza. *Les extremes se touchent*. To samo co p. Kennemann, twierdzą u nas *Orędowniki, Gońce, Gazety Grudziądzkie* itp. Cóż na to powiedzieć? Chyba powinszować tak rzadkiej między przeciwnikami jedności zdań.

A kiedy już tak dużo prawią u nas głośno i pokątnie o upadku tej polityki, którą p. Kenneman za najzgubniejszą, oczywiście dla niemczyzny uważa, powiedzmy, że dziś rzeczywiście, jak to bywa koleją rzęczy politycznych, nowsza polityka nasza nie może mieć chwilowo widoków na dalsze powodzenie; z czego jednakże zupełnie nie wynika, żebyśmy powracać mieli do dawnej polityki protestu, jak chcą organa szowinistyczne i „umiarkowanie liberalne“. Polityka protestu okazała się najzupełniej bezużyteczną. Trzeba więc teraz stać spokojnie na stanowisku zdobytem i czekać, póki się znów szanse nie odmienią. Był czas, że mała frakcya polska umiała zaważyć w rozwoju losów potężnego państwa. Dziś, może i nie bez naszego przyczynienia, zepchnięto nas z tego stanowiska.

List otwarty do cara Mikołaja II.

Wspomnieliśmy już wczoraj, że w kołach petersburskiego towarzystwa krąży list otwarty do cara, w którym grupa rosyjskich żywiołów liberalnych omawia autokratyczną deklaracyę cara, wygłoszoną z powodu znanej petycyi ziemstwa twerskiego. Z Berlina dochodzi równocześnie wiadomość, iż autorem tego listu jest powieściopisarz rosyjski hr. Lew Tołstoj. Czy rzeczywiście on jest autorem, tego stwierdzić niepodobna. Dotąd faktycznie hr. Tołstoj trzymał się zdala od życia politycznego, o ile chodziło o aktualne kwestye polityczne. Być więc może, że w tym wypadku dla nadania listowi większej popularności, wysunięto nazwisko znakomitego powieściopisarza i rozszerzono mniemanie, iż on jest autorem owego listu. List ten otrzymaliśmy z Petersburga. Jest on drukowany na cienkim papierze, datowany w Petersburgu 19 stycznia i brzmi w dosłownem tłómaczeniu jak następuje:

Wyrzekłeś swe słowo i ono rozejdzie się po całej Rosyi, po całym świecie cywilizowanym. Dotychczas nie byłeś znanym nikomu; od dnia wczorajszego stałeś się wielkością określoną, względem której niemasz więcej miejsca dla „bezmyślnych marzeń.“ Nie wiemy, czy pojmujesz to położenie, któreś wytworzył swem „stanowczem“ słowem. Lecz my sądzimy, iż ludzie, którzy nie stoją tak wysoko i tak daleko od życia, jak ty, i dlatego mogą jasno widzieć to, co się teraz dzieje w Rosyi, łatwo się zoryentują i w twojem i w swem własnem położeniu. Przedewszystkiem jesteś źle poinformowany o tych prądach, przeciwko którym zdecydowałeś się wystąpić w swej mowie. W żadnem ziemstwie nie dał się słyszeć głos przeciwko samodzierżawiu i żaden z członków ziemstwa nie postawił kwestyi tak, jakeś ty ją postawił. Najpostępowsze ziemstwa i ich członkowie nalegali, albo raczej prosili tylko o zbliżenie cara do narodu, o bezpośredni dostęp głosu zgromadzeń ziemskich do tronu, o prawo głosu i o to, aby prawo stało wyżej od samowoli administracyjnej. Jednem słowem chodziło o to, aby upadła biurokratyczno-dworska zasłona, oddzielająca cara od Rosyi.

Oto dążenia członków ziemstw, które ty, zaledwie wstąpiwszy na tron, nieświadomy i niedoświadczony, postanowiłeś napiętnować mianem „bezmyślnych marzeń“.

Dla wszystkich myślących żywiołów społeczeństwa rosyjskiego jest rzeczą jasną, kto popchnął ciebie do tego nieostrożnego kroku. Ciebie oszukali, ciebie nastraszyli przedstawiciele tej biurokratyczno-dworskiej zapory, z samowładztwem której nie potrafi nigdy się pogodzić żaden Rosyanin. A ty dałeś odprawę ziemstwom za słaby okrzyk, jaki się wydarł z ich piersi, z powodu ucisku biurokratyczno-policyjnego!

Tyś się uniósł tak daleko w zamiarze obrony tego samodzierżawia, w które nie myślał godzić żaden z członków ziemstw, iż w „uczestnictwie przedstawicieli ziemstw w sprawach wewnętrznego zarządu“ upatrzyłeś niebezpieczeństwo dla samodzierżawia. Taki pogląd nie odpowiada temu stanowisku, jakie przeznaczył ziemstwu twój ojciec, za którego było ono niezbędnym uczestnikiem i organem wewnętrznego zarządu. A twoje nietrafne oświadczenie — nie jest prostym reakcyjnym zamachem, lecz w niem wyraził się system cały.

Społeczeństwo pojmie wybornie, że dnia 17 stycznia przez twe usta przemówiła nie idealna władza samodzierżawia, za której przedstawiciela siebie uważasz, ale biurokracya, zazdrośnie strzegąca swej władzy. Dla tej biurokracyi, zaczynając od komitetu ministrów, aż do ostatniego uriadnika, jest przedmiotem nienawiści wszelkie rozszerzenie samorządu społeczeństwa nawet na gruncie istniejącego ustroju państwowego. Ona trzyma samowładnego monarchę po za wszelkim stosunkiem z przedstawicielami narodu, a samodzierżcy są pozbawieni możności oglądania ich inaczej, jak ustrojonymi odświętnie z ikonami i darami. A mowa twoja jeszcze raz dowiodła, iż wszelkie usiłowania przedstawicieli społeczeństwa i stanów stać się czemś więcej — wszelki zamiar wywnętrzenia się wobec tronu, chociażby w formie najbardziej wiernopoddańczej, o najbardziej piekących potrzebach ziemi rosyjskiej — spotka się li tylko z surowem odparciem.

Rosyjska myśl społeczna z wielkiem natężeniem i bólem pracuje nad rozwiązaniem zasadniczych kwestyj bytu narodowego, który nie zdołał jeszcze ukształtować się w stałe formy od czasu wielkiego okresu emancypacyjnego, a niedawno, w latach głodu, przebył ciężkie wstrząśnienie.

I oto w takim czasie, zamiast słów — obiecujących rzeczywiste i czynne zjednoczenie cara z narodem i przyznania z wysokości tronu jawności i legalności, jako zasadniczych podstaw życia państwowego — przedstawiciele społeczeństwa, zebrani ze wszystkich stron Rosyi i oczekujący od ciebie otuchy i pomocy, usłyszeli li tylko nowe napomnienie o twej wszechwładności — i wynieśli wrażenie zupełnego odosobnienia cara od narodu.

Zechciej wierzyć, że nawet na najspokojniejszych ludziach takie postępowanie wywrzeć mogło tylko wpływ przygnębiający i odpychający. Dzień 18 stycznia zniszczył tę aureolę, jaką wielu Rosyan otaczało twoje niewyraźne, młodociane oblicze. Tyś targnął się na swą własną popularność.

Lecz chodzi tutaj nie o samą tylko twą osobistą popularność. Jeżeli samodzierżawie w słowach i w czynie identyfikuje się z wszechwładztwem biurokracyi, jeżeli ono możliwem jest tylko przy zupełnem milczeniu społeczeństwa i przy ciągłem działaniu czasowych jakoby przepisów o wzmocnionej ochronie osoby cara — sprawa jego przegrana; ono samo kopie grób dla siebie i wcześniej lub później, lecz w każdym razie w niedalekiej przyszłości padnie pod naciskiem żywych sił społecznych. Ty sam swemi słowami i swem postępowaniem nasunąłeś społeczeństwu tę kwestyę, której jasne i otwarte postawienie jest już groźbą dla samodzierżawia. Tyś rzucił ziemstwom a wraz z niemi i całemu społeczeństwu rosyjskiemu wyzwanie, a im nie pozostaje już teraz nic innego, jak świadomie zrobić wybór pomiędzy postępem a samodzierżawiem.

Prawda, swą mową wzmocniłeś żarliwość policyjną tych, którzy służbę autokratycznemu monarsze upatrują w tłumieniu społecznego samorządu, jawności i legalności; — tyś wywołał zachwyty tych, którzy służyć gotowi każdej sile, nie troszcząc się o ogólny interes, a w oniemieniu społeczeństwa i w samowoli znajdują najdogodniejsze warunki dla swych osobistych i ciasnych stanowych korzyści. Lecz całą spokojnie do postępu dążącą część społeczeństwa — tyś odepchnął.

A te czynne siły, które nie mogą się zadowolnić walką trudną i powolną, pełną ustępstw i kompromisów na gruncie istniejącego porządku — dokąd one pójdą? Po twej szorstkiej odpowiedzi na najskromniejsze i legalne postulata społeczeństwa rosyjskiego — czem, jakimi dowodami utrzyma ono na drodze legalnej i uchroni od zguby najbardziej wrażliwych i uzdolnionych, niepohamowanie rwących się naprzód synów swych?!

A więc, jaki wpływ wywrze na społeczeństwo rosyjskie twe pierwsze, bezpośrednie zwrócenie się do jego przedstawicieli? Nie mówiąc już o tryumfujących, o których nicości i bezsilności społecznej wkrótce sam się przekonasz — mowa twoja u jednych wywołała uczucie obrazy i przygnębienia, po których jedne żywe siły społeczne rychło się upamiętają i przejdą do uporczywej i świadomej siebie walki, o konieczne dla nich pole do działania; u drugich zaostrzy ona postanowienie walczenia wszelkiemi środkami z nienawistnym ustrojem.

Tyś pierwszy rozpoczął walkę, a walka nie każe długo czekać na siebie.

KRONIKA.

Kraków 27 lutego.

— **Ślub ks. Marszałka.** W sobotę o godz. 11 rano odbył się w kościele parafialnym w Maciejowicach ślub J. E. księcia Eustachego Sanguszki, marszałka krajowego Galicyi, z hr. Konstancyą Zamoyską, córką ś. p. Stanisława i Róży z hr. Potockich z Podzamcza. Związkowi temu błogosławił dziekan garwoliński, a dawny proboszcz maciejowicki, X. Okniński, w asystencyi trzech innych kapłanów. W orszaku ślubnym brało udział około trzydzieści osób z najbliższej rodziny. Po ślubie odbyło się w Podzamczu śniadanie, podczas którego nadeszło przeszło 100 telegramów z powinszowaniami ze wszystkich stron. Wyjazd państwa młodych do Gumnisk odroczony na dni kilka, gdyż księżna marszałkowa zachorowała na lekką influenzę.

— **Na restauracyę katedry na Wawelu** złożył w kancelaryi książęco-biskupiego Konsystorza p. hr. Ludwik Dębicki 300 złr.

— **Maryan Aleksander Sas Baraniecki,** prof. zwyczajny matematyki wyższej przy Uniwersytecie Jagiellońskim, umarł onegdaj w Krakowie. Urodzony w Warszawie 8 grudnia 1848 r., ś. p. Baraniecki pobierał tamże wykształcenie gimnazyalne i tam także wstąpił w r. 1865 do b. Szkoły głównej, którą ukończył w roku 1869 ze stopniem magistra nauk fizyko-matematycznych. Następnie kształcił się na uniwersytetach w Krakowie i w Lipsku — gdzie w r. 1871 uzyskał stopień magistra *bonarum artium* i doktora filozofii. W trzy lata później otrzymał na uniwersytecie w Moskwie stopień magistra matematyki teoretycznej. W r. 1875 został nauczycielem matematyki w gimnazyum II w Warszawie, a od tych obowiązków otrzymał uwolnienie na własne żądanie w r. 1881. Od roku zaś 1876, jako docent prywatny matematyki teoretycznej, wykładał na Uniwersytecie w Warszawie bez przerwy do końca r. 1884, kierując nadto w latach 1880—1885 ćwiczeniami studentów z rachunku różniczkowego i całkowego. Rząd rosyjski przyznał mu w r. 1886 za poprzednią służbę rangę asesora kolegiackiego. — W r. 1885, powołany jednocześnie na profesora do Uniwersytetu w Krakowie i do szkoły politechnicznej we Lwowie, objął na Uniwersytecie Jagiellońskim posadę profesora zwyczajnego matematyki i dyrektora seminaryum matematycznego.

Zmarły ogłosił drukiem liczny szereg ściśle fachowych prac z zakresu wyższej matematyki. Są one drukowane przeważnie w Pamiętniku Tow. nauk ścisłych w Paryżu, a w ostatnich latach także w Rozprawach wydziału matematyczno przyrodniczego krakowskiej Akademii Umiejętności. W r. 1882 rozpoczął w Warszawie pożyteczne wydawnictwo z zapomogi kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego zbioru podręczników p. t. „Biblioteka matematyczno-fizyczna“. Ogłaszał on także różne artykuły, recenzye i sprawozdania, bądź naukowej, bądź pedagogicznej treści w miesięcznikach i tygodnikach warszawskich.

W ostatnich latach ciężką chorobą zgnębiony, utraciwszy prawie zupełnie wzrok, nie mógł ś. p. Baraniecki brać udziału w życiu naukowem i musiał zaprzestać wykładów w Uniwersytecie. Przez śmierć ś. p. Baranieckiego, ponosi świat naukowy polski dotkliwą stratę. Przy wielkich zdolnościach i pracowitości, byłby ś. p. Baraniecki wzbogacił naukę niejednem cennem studyum, ale niestety ciężka choroba stargała jego siły i zbyt wcześnie przecięła pasmo jego zasłużonego żywota.

— **Nabożeństwa żałobne** za spokój duszy ś. p. Dr Bronisława Paleczneqo, b. sekundaryusza szpitala św. Łazarza, odbędą się w pierwszą rocznicę jego zgonu w piątek 1 marca b. r. o g. 9 rano w kościele św. Barbary i w sobotę 2 marca b. r. o godz. 9 rano w kościele OO. Franciszkanów.

— **Z teatru.** Dyrekcya teatru przesyła nam następujący komunikat: Z powodu zgonu J. C. W. Arc. Albrechta, orkiestry wojskowe przez dni ośm publicznie występować nie mogą. Teatr zatem przez czas ten pozbawionym być musi muzyki antraktowej 13 pułku; w sztukach zaś, które wymagają przegrywek muzycznych i melodramów, posługiwać się będzie małym kompletem, złożonym z artystów miejscowych, oraz paru członków, sprowadzonych z orkiestry lwowskiej opery. Ze względu na to, że ustawienie sceny do przedstawień *Hanusi* wymagać będzie każdorazowo dłuższego czasu z powodu lichych urządzeń technicznych nowego teatru, sztuka ta dawaną będzie nadal dla uniknięcia zbyt długiego antraktu, na rozpoczęcie wieczoru. Ponieważ zaś sala z chwilą rozpoczęcia przedstawienia musi być zupełnie ciemną, uprasza się Szan. Publiczność o punktualne zebranie się przed rozpoczęciem uwertury.

— **Zakończenie karnawału** tegorocznego w Krakowie zaznaczyło się dwiema bardzo ochoczemi zabawami. W poniedziałek odbył się świetny bal na Szlaku u hrabstwa Stanisławów Tarnowskich, który przeciągnął się do rana. Wczoraj zaś w ostatni wtorek sala hotelu Saskiego zapełniła się zebranemi na piknik. Rozpoczął go obiad, po którym około godz. 7½ poważne dźwięki poloneza wezwały biesiadników do tańca. Zakończenie zaś stanowił krakowiak, w którym zapał młodzieży udzielił się i starszym, pamiętającym „jak to dawniej u nas tańczono krakowiaka.“ Z uderzeniem północy ustała muzyka, a chwila wypoczynku przed rozejściem się do domów zamieniła się w rozpamiętywanie licznych wrażeń i wspomnień ożywionego, zwłaszcza pod koniec, karnawału. Nie zapomniano przy tem i o wdzięczności dla prowadzących tegoroczne tańce, mianowicie pp. Jana Gorayskiego, nieobecnego w dniach ostatnich z powodu żałoby wojskowej, i zwłaszcza hr. Edwarda Mycielskiego.

— **Wystawa etnograficzna** otwartą będzie w niedzielę dnia 3 marca o godz. 10 zrana w gmachu Uniwersytetu (*Collegium novum*) na I piętrze. Mieszkańcy Krakowa będą mieli rzadką sposobność obejrzenia zbiorów, przywiezionych przez prof. Józefa Siemiradzkiego z Ameryki południowej, a ilustrujących obyczaje tamtejszych nawpół dzikich mieszkańców. Bliższych szczegółów o tych ogółowi tak mało znanych krainach, dowiedzieć się będzie można z odczytu, który w tymże dniu o godz. 5 po południu wygłosi umyślnie w tym celu przybyć mający ze Lwowa prof. J. Siemiradzki. Widoki ze zwiedzanych przez siebie okolic przedstawi prelegent publiczności za pomocą niknących obrazów, rzuconych na ekran.

— **Wyścigi.** Sekretaryat Tow. międzynar. wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia właścicieli stajen, że zapis koni do biegu IV „Nagroda dyrekcyi“ z dotacyą 10,000 koron przypada na dzień 1 marca b. r.

— **Ślub.** W niedzielę 24 b. m. w kościele św. Szczepana na Piasku w Krakowie odbył się ślub p. Feliksa Gątkiewicza, zastępcy nauczyciela w Samborze, z p. Stefanią Fraudetzką, córką śp. Alojzego Fraudetzkiego, lekarza wojskowego, i Tekli z Nowackich. Błogosławieństwa udzielił X. Antoni Stańko, kolega i przyjaciel pana młodego.

— **Wiedeń** nie oglądał podobnego nagromadzenia ludzi, jak wczoraj, podczas pogrzebu arcyksięcia Albrechta. Obliczają, że pogrzebowi przypatrywało się 300.000 — 400.000 widzów. Pomimo dwukrotnego rozerwania wojskowego szpaleru, porządek był dobrze utrzymany i nie było poważniejszych wypadków. Wojsko wyruszyło w sile 39 batalionów piechoty i 7 szwadronów jazdy. Pochód pogrzebowy postępował z Burgu do kościoła OO. Kapucynów przez pół godziny. Gdy zwłoki zbliżyły się do kościoła, wojsko dało salwy karabinowe, a jednocześnie rozległy się salwy armatnie dwóch brygad artyleryi, ustawionych w odleglejszych punktach miasta. Po ostatniej salwie wojsko sprezentowało broń, przyczem wszystkie kapele wojskowe odegrały hymn ludowy.

— **Przez Warszawę** przejeżdżał onegdaj w. ks. Włodzimierz, udając się do Wiednia na pogrzeb śp. arcyksięcia Albrechta. Na dworcu powitał w. księcia pomocnik jenerał-gubernatora baron Medem, jenerał Zwierew, margrabia Wielopolski, jenerał Komarow i oberpolicmajster Klejgels. Hr. Szuwałów nie był obecny na dworcu z powodu słabości. W. ks. Włodzimierz udał się z dworca ze swym adjutantem hr. Stackelbergiem do Belwederu, gdzie odwiedził hr. Szuwałowa, poczem powrócił na dworzec i odjechał do Wiednia.

— **„Kazanie Skargi“.** *Gazeta warszawska* donosi, że August hr. Potocki przed rokiem sprzedał „Kazanie Skargi“ Matejki, do galeryi hr. Milewskiego za cenę 30.000 rs. z zastrzeżeniem, iż w ciągu roku ma prawo cofnięcia się ze sprzedaży. Obecnie *Gazeta* się dowiaduje, iż hr. Potocki korzysta z tego warunku i obraz zatrzymuje w swoim pałacu w Warszawie.

— **Rozkaz dzienny.** *Chark. Wiedom.* ogłaszają następujący rozkaz dzienny głównodowodzącego wojskami okręgu kijowskiego, jenerał-adjutanta Dragomirowa, z 28 stycznia b. r.: „W niektórych położeniach człowiek powinien wiedzieć, że słowo jego jest czynem i że w każdej chwili powinien odpowiadać za nie, jak za czyn. Sędziemu wojskowemu, pułkownikowi M., za niewłaściwe sądy w prasie o sprawach, o których jest bardzo słabo poinformowany i które nie podlegają jego kompetencyi, wyrażam naganę. Uprzedzam wszystkich, piszących brednie, że nie należy pisywać o wojsku, jeśli kto nie jest zdolnym pisywać prawdy i ze zrozumieniem rzeczy; inna rzecz co do osób: z temi się rozprawię!“

— **Z Ebelsberg,** w górnej Austryi, donoszą nam, że dnia 8 b. m. zmarł tam w 53 roku życia hr. Franciszek **Wallis**, jenerał-porucznik, ożeniony z Małgorzatą Rodakowską, córką Józefa, a bratanicą śp. Henryka Rodakowskiego.

— **Nekrologia.** Dnia 20 bm. umarł w Popendzynie pod Ujściem solnem, powiat bocheński, Aleksander **Sobolewski**, rotmistrz obrony krajowej po za służbą i właściciel dóbr. Urodzony w Nieprześni powiat bocheński w r. 1825, uczęszczał do gimnazyum w Bochni w latach 1836—1841, kończył filozofię we Lwowie w roku 1842—1843, następnie wydział prawniczy na uniwersytecie w Wiedniu w latach 1844—1846. W burzliwym roku 1846 podejrzany o udział w spisku rewolucyjnym został aresztowany i siedział parę miesięcy w aresztach w Bochni, Wiśniczu i we Lwowie. W r. 1849 wstąpił jako kadet do 3 pułku ułanów imienia arcyksięcia Karola, odbył w pułku tym kampanię we Włoszech i dostał za waleczne i wzorowe zachowanie się w bitwie pod Nawarrą pisemną pochwałę od przełożonej komendy brygady. Zmarły dosłużył się w 3cim pułku ułanów rangi nadporucznika, wystąpił jednak w roku 1853 z czynnej służby, obejmując zarząd majątku rodzinnego Nieprześnia po śmierci swego ojca. Po sprzedaży majątku tego wskutek rozdziału pomiędzy rodzeństwo, przeniósł się do Wiśnicza w r. 1862, kupiwszy tamże realność. Od roku 1862 — 1870 brał czynny udział w pracach publicznych i zjednał sobie zaufanie współobywateli, a rada gminna w Wiśniczu nadała mu honorowe obywatelstwo. Kupiwszy w r. 1882 Popendzynę małą, osiadł tamże i szczególnie podczas wylewu Wisły w latach 1884, 1888 i 1893 zasłużył się energicznem podjęciem akcyi ratunkowej. W r. 1880 został śp. Sobolewski mianowany rotmistrzem przy drugim szwadronie ułanów nieczynnej obrony krajowej, a w r. 1884 wskutek nadwątlonego zdrowia przeszedł w stan pozasłużbowy. Pogrzeb śp. Sobolewskiego odbył się d. 23 bm. w Ujściu solnem przy licznym udziale obywatelstwa z okolicy i kolegów z 2 pułku ułanów. Zmarły zostawił żonę i ociemniałego syna.

— Dnia 26 b. m., w Nowem Mieście nad Pilicą, umarł O. **Prokop**, Kapucyn-jubilat, w 84 roku życia. Nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odprawi się w kościele OO. Kapucynów w piątek o godzinie 9 rano.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 28 b. m.: *Hanusia* (Haneles Himmelfahrt), marzenie senne w 2 częściach, a 3 odsłonach G. Hauptmana; zakończy: *Antea*, dramat w 1 akcie W. Okońskiego.

W piątek 1 marca: *Lysistrata* (Wojna i pokój), komedya w 4 aktach podług Arystofanesa, ułożył St. Koźmian (przedstawienie popularne).

W sobotę 2 marca: *Hanusia* i *Antea* (jak wyżej).

W niedzielę 3 marca: *Dramat jednej nocy*, poemat dramatyczny w 1 akcie Aurelego Urbańskiego, oraz *Hanusia* (jak wyżej).

— Dnia 26 lutego rano śnieg, pochmurno, wieczorem i w nocy pogoda; termometr od +0·7 spadł wieczorem na —10·1 C. Barometr nisko opadł; o godz. 7 rano dnia 27 lutego stan jego był 729·5 mm., termometru —14·4 C. Wiatr wschodni.

We czwartek dnia 28 b. m.: Romana opata.

Posag.

Nowella Guy de Maupassanta.

Małżeński związek p. Lebrument z panną Joanną Cordier nie zadziwił nikogo. Pan Lebrument nabył kancelaryę notaryalną od notaryusza Papillon, trzeba mu było, ma się rozumieć, pieniędzy, by zapłacić za kancelaryę, a panna Cordier miała 300.000 franków posagu w gotówce, banknotach i papierach wartościowych, opiewających na okaziciela.

Lebrument był bardzo przystojnym chłopcem, miał dużo szyku, szyku notaryuszowskiego, prowincyonalnego, ale koniec końców był to zawsze szyk, którego tak mało się spotyka w Boutigny-le Rebours. Panna Cordier posiadała wiele gracyi i świeżości, gracya ta była cokolwiek wymuszona a świeżość trochę zwiędła, lecz w rezultacie była to piękna, powabna i miła panna.

Obrzęd zaślubin poruszył całe Boutigny. Zachwycano się nadzwyczajnie nowożeńcami, którzy udali się natychmiast do gniazdka rodzinnego, by w niem ukryć swe szczęście małżeńskie, postanowiwszy po upływie pewnego czasu przejechać się do Paryża.

Szczęście ich pożycia małżeńskiego było zupełne. Pani Lebrument uwielbiała swego męża a on pieścił ją, jak małe dziecko. Po upływie tygodnia tego słodkiego pożycia, p. Lebrument rzekł do swej małżonki: jeśli chcesz, pojedziemy w przyszły wtorek do Paryża. Będziemy się tam bawić wesoło, pójdziemy sobie do teatru, do kawiarni, używać będziemy na wszystkiem....

Joanna podskoczyła z radości:

— Ależ tak! tak! jedźmy jak najprędzej.

On zaś mówił dalej: a ponieważ nie trzeba o niczem zapominać, uprzedź twego ojca, aby miał w pogotowiu twój posag, zabiorę go przy sposobności i spłacę p. Papillon.

— Ależ naturalnie, uprzedzę ojca jutro rano. Następnego wtorku, teść i teściowa odprowadzili na dworzec córkę i zięcia, udających się do stolicy.

Teść mówił: zapewniam cię mój zięciu, że jest to wielką nieprzezornością wozić tyle pieniędzy w teczce. Zięć uśmiechnął się tylko.

— Nie niepokój się drogi teściu, przyzwyczajony ja jestem do tego. Pojmujesz, że przy mojem zajęciu zdarza mi się nieraz, że wiozę ze sobą i milion. Tym sposobem przynajmniej, unikamy masy formalności i zwłok. Bądź spokojny teściu!

Konduktor zawołał: do Paryża, proszę wsiadać! Państwo Lebrument wsiedli pospiesznie do wagonu, w którym siedziały już dwie stare damy.

Lebrument nie był kontent z tego towarzystwa, gdyż był namiętnym palaczem, a w obecności dam nie sposób było palić.

Pociąg ruszył wreszcie i podróż do Paryża trwała tylko godzinę. Kiedy znaleźli się na dworcu Saint-Lazare, Lebrument rzekł do żony: jeśli chcesz moja droga, zjemy najprzód śniadanie na bulwarze i wrócimy tu następnie po kuferek.

Zgodziła się natychmiast: tak chodźmy zjeść śniadanie do restauracyi. Czy to daleko?

— Tak, dosyć daleko, ale to nic nie szkodzi, wsiądziemy do omnibusu.

— Dlaczegóż nie mamy wziąć fiakra?

Zaczął ją burczeć, śmiejąc się: to ty taka jesteś oszczędna, za pięć minut jazdy fiakrem chcesz płacić po sześć sous, za minutę, jak widzę, nie chcesz sobie niczego odmawiać.

— Prawda, nie zastanowiłam się nad tem.

W tej chwili właśnie przejeżdżał wielki omnibus. Lebrument zatrzymał go i wsadzając do wnętrza żonę, powiedział jej bardzo szybko: Siadaj, ja wdrapię się na imperiale, żeby wypalić papierosa przed śniadaniem.

Nie miała czasu odpowiedzieć mu, konduktor pomagając jej wejść na stopień omnibusa, popchnął ją cokolwiek i nim się spostrzegła, siedziała już na ławeczce w omnibusie i mogła zaledwie dojrzeć nogi swego męża, gramolącego się po schodkach na wierzch omnibusa. Wypadło jej miejsce między jakimś mężczyzną, od którego mocno czuć było fajkę i jakąś podtyłą damą, woniejącą piżmem.

Reszta pasażerów składała się: z chłopca z handlu korzennego, robotnicy, podoficera piechoty, jegomości w złotych okularach i kapeluszu z ogromnem zagiętem skrzydłami, wystającemi jak dwie rynny, z dwóch jakichś pań skrzywionych, które minami swemi starały się wyrazić, że godne są lepszego towarzystwa, z dwóch Sióstr miłosierdzia i karawaniarza. Całe to towarzystwo wyglądało jak kolekcya żywych karykatur, wziętą z jakiegoś muzeum ruchomego. Podskoki omnibusu wywoływały karambole głów, trzęsły policzkami tych pasażerów, którzy pomimo to mieli śpiące miny.

Pani Lebrument siedziała nieruchomie.

— Dlaczego on nie siadł razem ze mną? — myślała sobie. Smutek jakiś nieokreślony ją opanowywał. Mógł przecież wyrzec się tego papierosa dla mnie.

Siostry miłosierdzia zatrzymały omnibus i wysiadły. Omnibus ruszył znów i znów się zatrzymał. Wsiadła czerwona i zadyszana kucharka.

— Jednakże ta restauracya znajduje się dalej, niż sądziłam — pomyślała Joanna.

Pasażerowie wciąż się zmieniali. Omnibus toczył się ciągle naprzód, zatrzymywał się na przystankach i znów puszczał się w dalszą drogę.

— A jakżeż to daleko! — mówiła sobie Joanna. Żeby też mąż mój nie zasnął na imperialu i nie spadł jeszcze stamtąd! Od kilku dni był bardzo zajęty, męczył się bardzo.

Po upływie pewnego czasu, wszyscy pasażerowie wysiedli. Joanna została sama w omnibusie. Konduktor zawołał: *Vaugirard!* Widząc jednak, iż pasażerka nie zabiera się do wysiadania, powtórzył znów okrzyk: *Vaugirard!* Joanna spojrzała na niego, zrozumiawszy, że konduktor zwraca się do niej, bo nikogo już w omnibusie nie było i zapytała: Gdzież jesteśmy?

— No przecie już pary razy wołam, że w *Vaugirard* — odpowiedział opryskliwie konduktor.

— Czy to daleko od bulwaru?

— Od jakiego bulwaru?

— No, od bulwaru des Italiens.

— Dawnośmy go już minęli!

— Zechciej pan uprzedzić mego męża.

— Męża pani? a gdzie on jest?

— Tam na imperialu omnibusu.

— Ależ tam oddawna niema żywej duszy.

Twarz jej zdradziła przerażenie.

— Jakto, ależ to niemożebne. Wsiadał przecież równocześnie ze mną. Niech pan zobaczy lepiej; on tam być musi!

— Ale co mnie to wszystko obchodzi, dosyć tego bałamuctwa, wysiadaj pani.

— Mój mąż miał dużą tekę pod pachą.

Konduktor rzekł wtedy: Pan z dużą teką wysiadł koło kościoła św. Magdaleny. Zresztą co mnie to może obchodzić!

Joanna, opuszczając omnibus, mimowolnie rzuciła jeszcze okiem na dach omnibusu, lecz był on zupełnie próżny.

Biedna kobiecina zaczęła szlochać głośno, nie myśląc wcale o tem, że na nią patrzą i słuchają jej; wymówiła:

— Cóż się teraz ze mną stanie?

Inspektor omnibusów zbliżył się i zapytał konduktora:

— Cóż się to stało?

Konduktor zaś odparł filuternie:

— Mąż opuścił tę panią w drodze.

Na to inspektor odrzekł: Dobrze, nic to takiego strasznego i rzekłszy to, odwrócił się.

Joanna puściła się wtedy oszołomiona ulicą, zanadto wzruszona, aby mogła sobie zdać sprawę z tego, co jej się zdarzyło. Gdzie pójść? Co zrobić? Co się z nim stać mogło? Czemu przypisać należało jego zniknięcie: pomyłce, zapomnieniu, czy też trudnemu do pojęcia roztargnieniu?

Miała w kieszeni 2 franki. Do kogo się tu udać? Wtem przypomniała sobie, że kuzyn jej Baral jest naczelnikiem wydziału w ministerstwie marynarki i mieszka w Paryżu. Miała właśnie tyle pieniędzy, ile potrzeba było na opłacenie fiakra; zawołała więc fiakra i kazała się odwieść do kuzyna. Spotkała go właśnie, gdy wychodził do swego biura. Niósł, podobnie jak Lebrument, wielką tekę pod pachą. Wyskoczyła z powozu, wołając:

— Henryku! Henryku!

Zatrzymał się zdziwiony.

— Joanna?... tutaj?... sama? Cóż tu robisz, skąd się tu wzięłaś?

Wyjąkała, zanosząc się od płaczu:

— Mąż mój zginął mi przed chwilą.

— Zginął, gdzie?

— W omnibusie.

— W omnibusie?.. Cóż to za dziwna historya!

Opowiedziała wszystko z płaczem.

Kuzyn słuchał uważnie, zastanawiał się nad tą przygodą, wreszcie zapytał:

— A jakże dziś rano, czy był spokojny, nie zdradzał jakiego podrażnienia?

— Ależ przeciwnie, był w zupełnie normalnem usposobieniu.

— Czy dużo miał pieniędzy przy sobie?

— Tak, miał właśnie mój posag.

— Twój posag?.. Cały posag?

— Całkowity... Miał właśnie płacić za nabytą kancelaryę.

— A więc, kochana kuzynko, małżonek twój musi w tej chwili pędzić do Belgii...

Nie zrozumiała go jeszcze.

— Jakto mówisz kuzynku, do Belgii... mój mąż...

— No, mówię i mam to przekonanie, że mąż twój przywłaszczył sobie twój posag i umknął z nim do Belgii. Oto, co myślę o tej przygodzie.

Stała jeszcze w osłupieniu, wreszcie rzekła:

— Zatem, jest on... nikczemnikiem!

I z nadmiaru wzruszenia osunęła się w ramiona kuzyna, wciąż łkając jeszcze.

Ponieważ przechodnie zaczęli się gromadzić koło nich, kuzynek, dbały o swą opinię, jako człowiek żonaty, wprowadził ją do bramy i pomógł jej wejść na schody, a gdy zdumiona żona jego otworzyła im drzwi, zapoznał ją z kuzynką i rzekł:

— Każ jej też dać co zjeść, ja muszę iść do biura, a gdy wrócę, trzeba ją będzie wyprawić do rodziców, bo mąż jej umknął z posagiem... Zresztą niech ona sama opowie ci, jak się to stało. Do widzenia z wami!

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ dnia 25 i 26 lutego sztuk 3365. — Notowano: prosięta —·—·— złr.; chude —·—·— złr.; mięsne —·— złr. Wszystko za parę. Tuczne płacono 35—38 ct. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 3344 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 25go lutego. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 864, węgierskich 2203, niemieckich 1815; razem 4882 sztuk. Płacono galicyjskie 54—58, osobliwe 60—62, paszone —·—·— Węgierskie 52—58, osobliwe 60—64, niemieckie 58—60, osobliwe 62—67 złr. za 100 kilo mięsa.

Wiedeń 26-go lutego. — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1544 sztuk. — Płacono 36—38—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 27 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że zmarły arcyksiążę Albrecht ustanowił w testamencie głównym spadkobiercą fideikomisu arcyksięcia Fryderyka. Państwo żywieckie odziedziczy arcyksiążę Karol Stefan.

Petersburg 27 lutego. *Grażdanin* dowiaduje się, że wskutek zaproszenia cesarza niemieckiego wysłaną będzie eskadra rosyjska na otwarcie kanału północnego.

W bieżącej sesyi roztrząsać będzie rada państwa projekt nowego prawa o przyjmowaniu i utracie poddaństwa rosyjskiego.

Londyn 27 lutego. *Times* donosi, że Staal przyjął nominacyę na ministra spraw zagranicznych.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 27 lutego. Arcyksiężna Marya Teresa, siostra ś. p. arcyksięcia Albrechta, oraz zięć jego ks. Filip Wirtemberski nie mogli z powodu słabości wziąć udziału w uroczystościach pogrzebowych.

Wczoraj o godz. 6 wieczorem odbył się w Burgu obiad familijny, na którym byli obecni: cesarz Wilhelm, wielki ks. Włodzimierz, ks. Aosty, inni zagraniczni książęta, oraz arcyksiążęta i arcyksiężniczki. Cesarz i ci arcyksiążęta, którzy są właścicielami pułków, mieli na sobie mundury pruskie; cesarz niemiecki miał na sobie mundur austryackich huzarów. Cesarz niemiecki złożył dzisiaj w południe wizytę arcyksiążętom i zagranicznym książętom, a po południu przyjmował rewizyty.

Ks. Jerzy saski odjechał wczoraj z powrotem do Drezna.

Cesarz niemiecki udał się o godzinie 5 po południu pieszo z Burgu do ministerstwa spraw zagranicznych. Odwiedziwszy Kalnokyego, powrócił cesarz po pół godzinie do Burgu. Po obiedzie familijnym pożegnał się cesarz z członkami cesarskiego domu i wyjechał o godzinie 7 i pół do ambasadora niemieckiego Eulenburga, u którego zabawił przeszło półtorej godziny.

Wieniec od cesarza niemieckiego złożony został na trumnie o godzinie 5 i pół po południu przez jednego z pruskich jenerałów.

Wiedeń 27 lutego. Ks. Mikołaj wirtemberski odjechał wczoraj wieczorem; wielki ks. Fryderyk badeński dzisiaj rano.

Ks. Aosty złożył wczoraj wizytę cesarzowi niemieckiemu; dzisiaj przed południem przyjęty został przez cesarza Franciszka Józefa na audyencyi pożegnalnej. Książę spożył dzisiaj w ambasadzie włoskiej śniadanie, na którem obecny był Kalnoky. Ks. Aosty i niemieccy książęta byli wczoraj na herbacie u ks. Cumberlanda.

Cesarz niemiecki zabawił wczoraj wieczorem u ambasadora Eulenburga do północy. Zaproszeni byli także panowie, jakoteż damy wyższego towarzystwa. Cesarz złożył karty u zagranicznych książąt, odwiedził ks. Aostę i zajechał do ambasady rosyjskiej, gdzie niezastawszy w domu w. ks. Włodzimierza, pozostawił dla niego kartę. Następnie zwiedził cesarz muzeum austryackie i spożył śniadanie u ambasadora Eulenburga wraz ze świtą i służbą honorową. Po obiedzie dworskim opuści cesarz Wiedeń o godz. 8 wieczorem.

Wiedeń 27 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby toczyła się dyskusya specyalna nad kodeksem karnym (zbrodnie i występki popełniane przy wyborach lub w zakresie działania publicznych ciał reprezentacyjnych). Dep. Pacak krytykuje, że zawsze całe obszerne rozdziały kodeksu razem przychodzą pod obrady, jakkolwiek idzie o najważniejsze przepisy. Mowca zarzuca partyi liberalnej, że jest obecnie najbardziej reakcyjnem stronnictwem w Izbie. Przyjęcie 4 i 5 rozdziału, nałoży na prasę, szczególniej prasę opozycyjną kaganiec, wobec którego dotychczasowa praktyka będzie dziecinną igraszką. Młodoczesi zwalczają tylko centralizm. Mowca żąda dalej, aby omawiane przestępstwa, jako przeważnie politycznej natury, jedynie wyjątkowo karane były więzieniem.

Wiedeń 27 lutego. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad rozdziałem „zarząd finansów.“ Referent Kozłowski uzasadnia większe wydatki znacznym rozwojem ustroju podatków bezpośrednich. Poczynione zarządzenia powinny zapewnić lepszy materyał urzędników. — Kaizl domaga się, aby rząd złożył swoje oświadczenie. — Bareuther żąda dla straży skarbowej tych samych przywilejów, co dla żandarmeryi. — Menger zaleca powiększenie płacy wyższych posad straży skarbowej i płacenie podatków za pomocą pocztowych kas oszczędności, a ubolewa nad bezwzględnem ściąganiem podatków. — Piniński zwraca uwagę na dyskusyę w galicyjskim Sejmie o katastrze gruntowym.

Minister skarbu podnosi, odpowiadając na zarzuty Kaizla, że rząd bada pilnie dotychczasowe niepomyślne położenie przemysłu cukrowniczego. O ile można obecnie sądzić, przesilenie to nie przybierze większych rozmiarów; raczej należy przypuszczać, że obecna depresya, podobnie jak wiele poprzednich peryodycznych przesileń, jest tylko stanem przejściowym. — Minister oświadcza się przeciw zniżeniu bonifikacyj wywozowych. W innych krajach, jak w Niemczech i Francyi, istnieje silna agitacya za ich podwyższeniem. Minister nie godzi się na proponowane zniżenie podatku od cukru. Pocieszającym jest objawem, że w ciągu ostatnich lat powiększył się wywóz rafinowanego cukru w stosunku do wywozu cukru surowego, przeważającego względnie w latach poprzednich. Rząd nie popierał usiłowań kartelowych, dążących do podwyższenia ceny krajowej konsumcyi. Co do rewizyi podatku gruntowego, oznajmił minister, że jest rzeczą przedwczesną domagać się już teraz stanowczych zarządzeń. — Po przemowach Kaizla, Gregorczica, Kluna i Kozłowskiego, przyjęła komisya rozdział o zarządzie skarbowym.

Wiedeń 27-go lutego. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz zezwolił na utworzenie od 1-go marca b. r. muzyki pułkowej przy wszystkich bośniacko-hercegowińskich pułkach piechoty. Przez to stały stan tych pułków na stopie pokojowej podwyższony zostanie o 43 żołnierzy.

Cesarz zarządził utworzenie z dniem 1 września r. 1895 nowej (czternastej) szkoły kadeckiej w Kamienicy koło Piotrowaradynu.

Wiedeń 27 lutego. Prezes ministrów Banffy konferował wczoraj przed południem z Plenerem i Kallayem, w południe wziął udział w obiedzie u prezesa ministrów Windischgrätza, a wieczorem odjechał wraz z innymi ministrami węgierskimi do Budapesztu.

Berlin 27 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad reformą skarbową. Dep. Enneccerus zaznacza, że projekt usuwa szkodliwą chwiejność pozycyj budżetu i wzmocni administracyę finansów. Zmiana, żądana przez dep. Liebera, jest niebezpieczna. Narodowo-liberalni byli zawsze zwolennikami samodzielnego oparcia finansów państwowych na podstawie własnych przychodów, więc i teraz głosują za projektem. — Saski minister skarbu Watzdorft, podnosi niemożliwość ustalenia etatu poszczególnych państw przy obecnej chwiejności wydatków na cele wspólne Rzeszy. — Dep. Bebel zwalcza projekt, który prowadzi jedynie do podwyższenia podatków pośrednich i przemawia za bezpośrednimi podatkami na cele Rzeszy. — Pełnomocnik bawarski Stengel staje w obronie projektu i wskazuje na system podatkowy bawarski. — Pełnomocnik weimarski Heerwart przepowiada, że następstwem odrzucenia projektu będzie wzrastający niedobór poszczególnych państw. Dep. Kardorff wita projekt jako właściwą drogę do uporządkowania państwowych finansów. — Sekretarz stanu Posadowsky odpiera zarzut, jakoby reforma skarbowa miała na celu przeprowadzenie nowych podatków. — Dep. Rickert zwalcza projekt, który podkopuje samodzielność zarządu skarbowego poszczególnych państw. — Dep. Hug wita z radością ustalenie administracyi skarbowej, nie może się jednak zgodzić na osłabienie klauzuli Frankensteina. — Dep. Richter polemizuje z reprezentantami państw Rzeszy i oświadcza, że projekt nie usunie niedoboru, na który się skarżą poszczególne państwa. — Dep. Frege, Enneccerus i Rickert bronią swoich poglądów przeciw zarzutom, podniesionym w ciągu dyskusyi, poczem Izba przekazała projekt komisyi tytoniowej.

Berlin 27 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych sejmu pruskiego toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad etatem oświaty. Poseł Sattler oświadcza, że upoważniony został przez Niemców z górnego Szląska do założenia protestu przeciw zapatrywaniom deput. Stephana. Wszelkim polskim zapędom należy przeciwstawić silne „Nie“. W naszych szkołach trzeba uczyć po niemiecku, nie zaś w języku obcego narodu (!). (Oklaski po prawicy; sykanie na ławach polskich). Poseł Porsch ubolewa nad ostrem wystąpieniem ministra oświaty przeciw Polakom. Kwestyonaryusz, rozesłany do prawdziwych rzeczoznawców, dostarczyłby dowodu, że rezultaty nauki religii na Szląsku górnym są niedostateczne. Centrum broni żądań Polaków z poczucia sprawiedliwości. Niezaspokojenie uprawnionych życzeń przyczynia się właśnie do rozrostu wielko-polskiej agitacyi. Poseł Glattfetter zaznacza, że głównym celem nauki szkolnej jest religijne wychowanie na podstawie wyznaniowej. Szkoła musi się opierać o Kościół. — W ciągu dalszej dyskusyi uzasadniali członkowie centrum swoje skargi, że katolicka mniejszość niedostatecznie jest uwzględniana przy zakładaniu katolickich szkół. — Ministeryalny dyrektor Kügler polemizował z wywodami mowców, powołując się na daty statystyczne, poczem przerwano obrady.

Berlin 27 lutego. *Kreuz Ztg* potwierdza wiadomość, że admirał Goltz zapadł na influenzę, połączoną z zapaleniem płuc.

Paryż 27 lutego. Krążą pogłoski, że Francya weźmie udział w otwarciu kanału, łączącego morze północne z bałtyckiem.

Bruksela 27 lutego. Ogłoszono wczoraj motywa układów o odstąpieniu Belgii państwa Kongo. Pismo, obejmujące 212 stron, zawiera dyplomatyczne akta, jakoteż daty handlowe i statystyczne, ustala granice państwa Kongo i wyjaśnia kwestyę prawa pierwokupu, neutralności, administracyi ekonomicznej, długów państwowych i źródeł dochodu. Układ zawiera cztery artykuły: pierwszy brzmi: Król, jako zwierzchnik państwa Kongo, oświadcza, że od tej chwili zrzeka się na rzecz Belgii zwierzchnictwa nad terytoryum, stanowiącem niepodległe państwo Kongo, z wszystkiemi prawami i obowiązkami; państwo belgijskie oświadcza, że zwierzchnictwo obejmuje.

Petersburg 27 lutego. *Gazeta handlowo-przemysłowa* donosi: Według ostatnich sprawozdań w południowo-wschodnich prowincyach pokrywał pole śnieg grubości ośmiu do dziesięciu werszków. Stan oziminy jest względnie pomyślny. W jesieni zauważono większą ilość polnych myszy; obecnie rzadko się one pojawiają.

Bukareszt 27 lutego. Sesya Izby odroczona została do dnia 27 marca.

W senacie odbędzie się dziś wylosowanie tych członków, którzy należą do senatu od czterech lat. Wylosowani członkowie pozostaną jednak w senacie do lutego r. 1896.

Minister robót publicznych wniósł w senacie projekt ustawy o kolejach lokalnych. Projekt ten uchwaliła już Izba.

Konstantynopol 27 lutego. Eks-kedyw Izmail-basza jest umierający. Jako swoją ostatnią wolę, wyraził on życzenie, aby ciało jego zabalsamowano i przewieziono do Kairu.

Londyn 27 lutego. Izba niższa przyjęła bez głosowania wniosek Everetta, wzywający rząd, aby współdziałał z innemi mocarstwami na międzynarodowej konferencyi dla powstrzymania wahań relacyi wartości złota i srebra.

Londyn 27 lutego. Biuro Reutera dowiaduje się, że car ofiarował stanowisko ministra spraw zagranicznych rosyjskiemu ambasadorowi w Londynie Staalowi.

Nowy Jork 27 lutego. Według doniesień z Havanny, kilka rewolucyjnych partyj wszczęło powstanie w rozmaitych częściach wyspy Kuby. Między wojskiem a powstańcami przyszło do potyczki. Wielu separatystów aresztowano.

Od Administracyi „Czasu“.

Na tablicę pamiątkową dla ś. p. ks. Marceliny Czartoryskiej złożyli: L. Z. 1 złr., K. K. 1 złr., Pelagia Dąbrowska 1 złr., Łazowska 5 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 lutego. 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	101 20	Anglobank	173 25
" srebrna "	101 15	Union	318 25
" 4% złota	124 85	Bankverein	166 —
" 4% koronowa	100 70	Akcye Länderbank	287 10
Akcye ban. austr.-w.	1077	" kol. Kar. Lud.	220 50
" kredytowe	394 75	" " lwowsko-czerniow.	309 —
Londyn	123 60	" " południ.	104 25
Napoleony	9 81	Elbethal	274 50
Dukaty	5 80	Nordbahn	3430
Marki	60 37½	Staatsbahn	391 75
4% Renta węg. kor.	99 —	Alpin	85 10
4% " " złota	123 85	Akcye tytoniowe	245 25
Losy prem. węg.	161 —	Ruble	132 12½
Losy tureckie	74 50		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 27 lutego.

Banknoty austr.	165 40	4½% Listy polskie	69 40
Krótki Wiedeń	165 25	Renta włoska	88 50
Banknoty ros.	218 65	Akc. austr. kred.	240 50
Krótka Warszawa	218 65	Ultimo Ruble	218 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 27 lutego.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	132 —	133 50
Marki niemieckie za 100	60 25	60 75
20-frankówka	9 78	9 88
Dukaty cesarskie	5 80	5 90
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 10	100 90
5% " " "	101 30	102 —
5% " " " z 10% prem.	110 30	111 —
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	98 80
4% " " " " 41 let.	98 —	98 50
4% " " " " koron.	97 80	98 50
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 70	101 40
4% " " kraj. koron.	97 30	98 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	— —	— —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 —	101 —
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 80	98 50
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	102 50
4% pożyczki krajowej galic.	97 60	98 30
4% pożyczki kraj. koronowej	98 —	98 80
4½% pożyczki kraj. galic.	101 25	— —
6% " " "	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 —	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	460 —	470 —
kolei Karola Ludwika	219 —	222 —
" lwowsko-czerniowieckiej	309 —	312 —
Losy		
miasta Krakowa	26 —	27 50
" Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 80	18 50
" " węgierskie	11 80	12 50
" " włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 26 lutego.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	460 —	463 —
5% listy banku hipotecznego	101 30	102 —
5% " " hipot. z 10% pr.	110 30	111 —
4½% " " "	100 20	100 90
4½% listy galic. banku kraj.	100 90	101 60
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	99 20
4% " " " " "	97 80	98 50
4% " " " " " 56 l.	97 80	98 50
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
" " propinacyjne	97 90	98 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	102 —	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 26 lutego.

	rub. k.	rub. k.
4½% listy zast. Tow. kred.	— —	— —
4% " likwidacyjne Król. Pol.	— —	— —
5% " zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% " " " " V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 26 lutego.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	100 95	101 15
4²⁄₁₀% srebrna	101 10	101 30
4% złota austryacka	124 95	125 15
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	123 95	124 15
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% " węgierskie	98 —	98 90
4½% pożyczki krajowej galic.	100 75	101 50
4% " " "	97 75	98 40
4% propinacyjne galicyjskie	97 80	98 80
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr austr. Tow. kred. 1880	118 —	119 —
4% " " " " 1889	119 —	119 75
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 30	111 20
5% " " " "	101 40	— —
4½% " " " "	100 30	100 80
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	— —
4% " " " " "	98 50	— —
4% " " " " " 56 l.	98 50	99 —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 80	101 50
4% austro-węg. banku	100 20	101 —
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	131 50	132 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 35	101 35
4% " Koszyce-Bogumin	99 30	100 30
4% " Lwów-Czern. opodat.	95 —	95 75
4% " " nieopod.	98 75	99 75
3% " południowej	172 15	173 15
4% " węgiersko-galicyjskiej	98 25	99 25
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	170 25	171 25
wiedeńsk. banku związk. 100 "	152 50	153 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 "	521 —	525 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 "	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 "	457 75	458 75
galic. banku hipoteczn. 200 "	455 —	461 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 "	281 —	282 —
austro-węgiersk. banku 600 "	1068	1072
Unionbanku 200 "	314 50	315 25
kolei Albrechta 200 "	— —	— —
" Alfölda 200 "	— —	— —
" północ. Ferdynad. 1050 "	3410	3430
" Koszyce Bogumin 200 "	197 —	198 —
" Lwow.-Czerniow. 200 "	299 75	300 75
" państwowej 200 "	381 75	382 50
" południowej 200 "	102 75	103 75
" węgier.-galicyjskiej 200 "	208 —	208 50
" węg. półn.-wschod. 200 "	206 50	207 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	81 75	82 75
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	241 —	242 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	161 25	152 25
" " 1860 " 500 "	158 —	159 —
" " 1860 " 100 "	162 —	163 —
" " 1864 " 100 "	— —	— —
węg. prem. z r. 1870 " 100 "	159 25	160 25
" regul. Cisy	147 50	148 50
austr. regul. Dunaju	132 50	133 25
miasta Wiednia z r. 1874	175 50	176 50
serbskie 100 frankowe	42 50	43 50
tureckie	71 90	72 65
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 85	9 —
kredytowe z r. 1858	200 —	201 —
miasta Krakowa	26 50	27 50
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 50
" " węgierskie	11 90	12 20
Rudolfa	23 75	24 75
miasta Stanisławowa	— —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 82	5 84
20-frankówki	9 81	9 82
Funty szterlingi angielskie	12 34	12 38
Marki niemieckie	60 35	60 42
Ruble papierowe	133 25	133 75

Licitations-Kundmachung.

Von Seite des k. u. k. Artillerie-Zeugs-Depots in **Krakau** wird hiemit bekannt gemacht, dass am **18. März 1895** um 9 Uhr Vormittag im Artillerie-Zeugs-Depot (an der Rakowicer-Strasse nächst dem Krakauer Friedhofe) nachstehende Zeugssorten durch mündliche und schriftliche Anbote licitando an die Meistbietenden veräussert werden, als:

Anzahl	Benanntlich	Anzahl	Benanntlich	Anzahl	Benanntlich
539	kg. unbrauchbares Pauscheisen- } **Blech**	6·58	kg. altes . . . . **Packfong**	138	kg. alte unbrauchbare leinen **Hadern**
694	„ altes Stahl- }	5·—	„ alter Bajonett- }	38	„ . . . . **Leinwandabfälle**
177	„ Zink- } Antimon- }	7·—	„ „ Bajonettscheiden- }	270	„ alte . . . . . . **Seidenzeugabfälle**
667	„ Zinn- } . . . **Composition**	187·—	„ „ Beffemer- }	307	„ „ . . . . . . **Zeugabfälle**
14.911	„ Zinn-Zink- }	28·—	„ „ Feilen- }	52	„ . . . . **Bindfadenabfälle**
50.631	„ altes Guss- }	25·08	„ „ Gerb- } . . . **Stahl**	1.608	„ altes Strick und . . . **Seilverk**
23.761	„ unbrauchbares Pausch- } . . . **Eisen**	6·05	„ „ Gewehrlauf- }	42	„ alte Flussdeckel . . . **Abfälle**
935	„ Zerren- }	101.—	„ „ Guss- }	583	„ „ . . . . . . **Papierabfälle**
72	„ altes . . . . **Kettenwerk**	275·—	„ „ Säbelklingen- }	2.645	„ alter . . . . . . **Pappendeckel**
48	St. unbrauchbare stählerne Gewehr- **Läufe**	278·—	„ „ Säbelscheiden- }	3.070	„ verunreinigter . . . . **Schwefel**
		138·—	„ altes unbrauchbares Abfall- . . **Leder**		

Licitations-Bedingungen.

1. Jeder der als Mitlicitand zugelassen werden will, hat noch vor Beginn der Verhandlung das Reugeld im Betrage von mindestens 50 fl. zu erlegen, welches demselben, wenn er nicht Ersteher bleibt, gleich nach geschlossener Licitation wieder rückgestellt wird.

2. Der Ersteher des einen oder des anderen Artikels ist gehalten, das erlegte Reugeld gleich nach der Licitations-Verhandlung auf den dritten Theil des Kaufschillings zu ergänzen.

3. Nach erfolgter Ratifikation und hiernach erhaltener Verständigung hat der Ersteher die auf den ganzen Kaufschilling noch fehlenden zwei Drittheile ungesäumt zu erlegen, dafür aber die erstandenen Artikel in sein Eigenthum zu übernehmen und dieselben binnen 8 Tagen, nach der ihm zugekommenen Verständigung auf seine Kosten aus dem ärarischen Depot hinwegzuschaffen.

4. Sollte der Ersteher die nach Punkt 3 eingegangene Verbindlichkeiten der vollständigen Zahlung, Übernahme und Abfuhr der erstandenen Artikel nicht erfüllen, so wird das nach Punkt 2 erlegte Kaufschillings-Drittheil als Poenale für das Ärar eingezogen und sofort eine neue Licitations-Verhandlug ausgeschrieben.

5. Sollten hingegen die bei dieser Verhandlung erzielten Bestbote die Genehmigung nicht erhalten, so wird dem Ersteher sein nach Punkt 2 vorhinein erlegtes Kaufschillings-Drittheil wieder zurückgestellt und somit die ganze Verhandlung als null und nichtig erklärt, indem sich das Ärar die weitere Disposition über die verhandelten Gegenstände vorbehält.

6. Die Bestbieter haben die feste Stempelgebühr von 50 Kr. für ihre Anbote zu entrichten, welche nach erfolgter Ratification in die Stempelgebühr nach Scala III. soferne der Kaufschilling 50 fl. übersteigt, eingerechnet wird.

Schriftliche Offerte, welche auf der Aussenseite als solche zu bezeichnen sind, werden unter folgenden Bedingnissen angenommen und berücksichtigt, nämlich:

1. Wenn selbe noch vor Beginn der Licitations-Verhandlung mit dem vorschriftsmässigen Stempel versehen, einlangen und denselben das Reugeld in der Höhe von 10% des Anbotes in barem oder in Staatspapieren beigeschlossen ist, ferner den Vor- und Zunamen, dann Character und Wohnort des Offerenten enthalten.

2. Wenn sich der Offerent in seinem Offerte verpflichtet, sich den vorstehend unter Punkt 2 bis 6 ausgesprochenen Licitations-Bedingnissen zu unterwerfen.

3. Müssen die zu übernehmenden Artikel genau bezeichnet und die Beträge in diesem Offerte mit Buchstaben deutlich ausgeschrieben sein, auch dürfen selbe keine bedingungsweise oder andere Offerte bezughabende Nachlässe enthalten.

Während der Dauer der Licitations-Verhandlung sind Verabredungen und Umtriebe strengstens untersagt und es werden die dagegen Handelnden als Mäkler und Zwischenhändler angesehen und von der Commission allsogleich abgeschaft. — Im telegrafischen Wege einlangende Offerte werden nicht berücksichtigt.

Alles Nähere ist täglich während der Amtstunden u. zw. von 8 bis 11 Uhr Vor- und von 2 bis 4 Uhr Nachmittag in der Kanzlei des Artillerie-Zeugs-Depot in Krakau zu erfragen.

Krakau in Februar 1895. (512)

Von k. und k. Artillerie-Zeugs-Depot in Krakau.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*